Dziku, a Dawid powiedzial…

(Zdjęcie powyżej – Aga toruje w głębokim mchu)

Wspinaczka a człapanie

W piękny, wiosenny dzień wybraliśmy się z Aga wspinać w skalach. Pol żartem a pół serio napiszę, że było to dla nas coś wyjątkowego. Bo to, co do tej pory w górach uprawialiśmy, to głównie człapanie. Człapiemy latem, zima, po skalach, po lodowcu, na 3, 4 a nawet na 7 tysiącach metrów.

Prawdziwie wspinaczkowa, kilku-wyciągową drogę zrobiłem raz w życiu – na Blauspitz (relacji wciąż brak). W dodatku drogę tę w całości poprowadził Dawid. Nie dziwota wiec, że kiedy wchodziliśmy w większe trudności to zaczynał się spór o to, jak wyblinka wygląda. W efekcie otrzymywaliśmy z reguły coś, co można było nazwać ćwierćwyblinką.



Wejście na Blauspitz – wrzesień 2016

To często dziwi tych, co mnie o te nasze „wspinaczki” przepytują. Jak to się nie wspinamy? To co tam my niby robimy? Dlatego opiszę teraz jaka jest na dzień dzisiejszy definicja „wspinaczki” wg Dzika.

Prawdziwy wspinacz jest chudy i nieogolony. Wspina się jedynie w letnie, słoneczne dni. Pozostałe dni spędza na sztucznej ściance. Przymierza się tam do trudniejszych chwytów, najczęściej jednak boulderuje. Pełna piersią wdycha chmury magnezji.

W terenie zaś, pod skałę przychodzi w towarzystwie jednej lub dwóch dziewczyn. Ma na sobie koszulkę z podwiniętymi rękawkami oraz obcisłe spodnie. Przegląda topo, asekuruje na łatwych drogach koleżanki, a sam przymierza się jedynie do dróg, których przejść nie sposób. Jeśli zdarzy mu się jakąś od niechcenia przejść to cmoka i oznajmia, że droga powinna mieć

wyższa wycenę, niż ma w opisie.
Zresztą te drogi, na które chciał dziś wchodzić są wszystkie akurat zajęte przez osoby bez wystarczających umiejętności.
Bo bez względu na zaangażowanie we wspinaczkę jest cały czas świadom tego, co się wokół dzieje. Widzi, jak inni z trudem próbują pokonać drogi, których wycena w opisie jest zdecydowanie zawyżona.

Najwyższym stopniem wtajemniczenia we wspinaczce skałkowej mogą pochwalić się instruktorzy. Ci zapytani (lub nie) o dowolny aspekt związany z techniką i sprzętem zapewnią (ale nie uzasadnią), że tylko ich technika jest właściwa a wszyscy inni proszą się o wypadek lub śmierć.

Przygoda na Trzech Kopkach

Chcąc zakosztować nieco tego uczucia bycia prawdziwym wspinaczem wybraliśmy się w słoneczny kwietniowy weekend w skały. Żywej duszy tam nie spotkaliśmy. Dzięki temu nikt nie widział, jak wchodzimy z wielkim wysiłkiem na drogi o wycenie 4 i 4+. *Oczywiście drogi te są wg opisu źle wycenione, gdyż wg mnie wraz z postępującym cofaniem się lodowca dziś te drogi powinny mieć znacznie wyższa wycenę – co najmniej 6m (oznaczenie grubości warstwy mchu na skale)*.

Samo ogarnianie dróg i szpeju szło nam całkiem sprawnie. Może dlatego, ze wszelkie potencjalne spory rozwiązywaliśmy zaczynając zdanie od „Dawid powiedział” albo kończąc „bo powiem Dawidowi”. To ucinało wszelkie dyskusje, bo Dawid, któremu pokazywaliśmy pod Linardem jak buchtować linę, dziś stał się naszym wspinaczkowym mentorem.
Nie dlatego, że przekonał nas, że jego sposoby są najlepsze. Raczej dlatego, ze nam najnormalniej w świecie po ludzku wstyd się robi, kiedy nas uświadamia, jak bardzo ograniczamy sami siebie uporczywie trzymając się obecnej taktyki.

Taktykę te celnie skomentował napotkany przewodnik pod Gerlachem: „Z pogardą dla sprzętu”.

Dziku



Wspinam się dla pięknych widoków